

WEJŚCIE W CISZĘ

Przed Sławomirem Matuszem idzie fama poety niepokornego, człowieka nieprzewidywalnego, a więc niebezpiecznego, raptusa bezwzględnie walczącego o prawo do manifestowania własnej niepowtarzalności i suwerenności. Za Matuszem idzie, i idąc świadczy o nim, kilkanaście już zbiorów wierszy, budzących rozmaite, nierzadko skrajnie rozbieżne opinie krytyków i recenzentów. Ktoś chwali poetę za prostotę i komunikatywność wierszy, ktoś inny pisze o ruchliwości i niepochwytności sensów obecnych w jego tekstach, ktoś zachwycą się stoickim spokojem i dystansem, jakiś inny ktoś wyznaje z mieszaniną obawy i podziwu: „bardziej agresywnego poety jeszcze nie czytałem...”. Chciałoby się spytać: a jaka jest prawda? – ale nie pytajmy, bo wszystkie te opinie wydają się być prawdziwe. Prawdziwe a jednocześnie nieogarniające całości zjawiska, jakim jest poezja autora *Mistyki zimą*. Mimo to nie warto koncentrować się na poszukiwaniu takiej formuły, która by krytyczne rozbieżności ujęła w jedną nad-formułę, bowiem odbyłoby się to ze szkodą dla różnorodności i złożoności Matuszowego świata. Już lepiej poprzestać na intuicjach i odczuciach, dopisać jeszcze jeden komentarz do tego rozszerzającego się na naszych oczach kosmosu wierszy.

Sławomir Matusz należy do grona tych poetów, którzy stawiają znak równości pomiędzy poznaniem poetyckim i samopoznaniem. I płaci za to wysoką cenę, bo w nieustannym uwewnętrznianiu świata jest moc twórcza, ale jest też siła destrukcyjna. Poeta pisząc siebie, siebie poznaje. Poznając „siebie innego”, naraża się na ryzyko egzystencjalne – samotność, szaleństwo, śmierć. Stąd może powtarzające się w wierszach Matusza rozważania o samobójstwie (*Podniesienie, Co człowiek robi by nie popełnić samobójstwa*) czy o śmierci w ogóle – od rozważań filozofujących (*W zakończeniu, Listy do Piotra Zaczekowskiego*) po poruszające zapisy osobistego doświadczenia (*To co zostało, Zmarła 10 marca 2007 o godz. 5.31*). Nie chcę przez to powiedzieć, że Matusz jest poetą śmierci i traumatycznych przeżyć. Taka diagnoza byłaby zbyt łatwa. Równie dobrze można by napisać, że jest poetą miłości. Zresztą miłość i śmierć to dwie siostry:

satysfakcję równą
śmierci
może dać w życiu
jedynie miłość

ale ta
zdarza się
że nas omija

(*W zakończeniu*)

Miłość jak to miłość, od śmierci piękniejsza jest. Śmierć za to jest wierniejsza od miłości, bo po pierwsze nigdy od nas nie odstępować, jak powiada poeta – „nieustannie nosimy ją w sobie” (***, *śmierć którą niosę...*), po wtóre – nikogo nie ominie.

Wydaje mi się, że dobrze wpisują się w tę cząstkę rozmyślenia o poezji S. Matusza słowa W. H. Audena: „W poezji tak jak gdzie indziej obowiązuje dobra zasada, że kto chce zachować życie, musi je stracić; poeta przegra, jeśli nie poświęci całkowicie swych uczuć wierszowi, tak aby stały się one własnością wiersza”. (*Matka Boska i prądnica*, przeł. J. Zieliński).

Matusz jest poetą samotności. O, w tej dziedzinie rzeczywiście jest ekspertem. Samotność niejedno ma imię, a wszystkie te imiona przerażają. Bo jak inaczej niżli z przerażeniem odczytać wyznanie:

Do niedawna
żyłem tylko dla Rodziców.

Właściwie to nie żyłem
dla nich, a dręczyłem
Ich tym, że nie
chcę żyć. Czekałem

na wypadek, chorobę.
Cokolwiek, byle długo
nie bolało. [...]

[...]

Jeżeli podziwiam
przekłętą, to nie jest to
Bursa, Stachura, Wojaczek.
Raczej mniej znany

Ratoń – rozstał się
ze wszystkimi
dużo wcześniej
nim odszedł –

(Z dziennika [29 listopada 1987 r.])

- I ja rozstaję się ze wszystkimi, żyję, a jest tak, jakbym nie żył – zdaje się mówić podmiot wiersza. Ratoń był poetą odrzuconym, samotnym, cierpiącym. Nieważne w tej chwili, co było przyczyną tego odrzucenia, ważne jest to, że w myśleniu autora *Szarego mydła* Ratoń nie jest figurą buntownika, tylko figurą ofiary, dodajmy, ofiary sytego (sic!) i mającego się dobrze (sic!) społeczeństwa. I w takim też świetle, szarym świetle odrzucenia, proponuję odczytywać samotność bohatera wielu wierszy Matusza.

W innym utworze, stawiając niejako kropkę nad i, napisze:

najgorszym przeznaczeniem
jest nie mieć przeznaczenia
i nie być także przeznaczeniem
dla nikogo innego

(Z *Eduarda Einsteina*)

Najwspanialszym i jednocześnie najboleśniejszym wierszem o pożerającej samotności, o stanie, w którym nie jest się przeznaczeniem ani dla siebie, ani dla nikogo innego jest *Lament, albo pustka przed Bożym Narodzeniem*. Rozedrgany i rozelkany lament niekochanego. Przejmujący lament odsuniętego. Skarga poniżonego. To jeden z tych wierszy, który powinien być ozdobą każdej antologii współczesnej poezji polskiej.

Problematyka odrzucenia i samotności w jakiejś mierze obejmuje też zagadnienie Boga i Jego niejednoznacznej obecności w życiu bohatera wierszy Matusza, jak również, a może przede wszystkim, zagadnienie bycia poetą.

Powiedzieć, że autor wadzi się z Bogiem byłoby truizmem, bo któż się z Bogiem nie wadzi, nie wie z Nim starotestamentowego sporu? Kto choć raz nie westchnął: dlaczego Panie Boże stworzyłeś świat tak mało boży? No i *unde malum*? Dlaczego zło wymknęło się Twojej wszechmocy? Żyjemy w czasach deklarowanej raz po raz „trudnej wiary” poetów i filozofów, którzy chcą, ale nie mogą uwierzyć, bo im rozum na to nie pozwala (!). Matusz wadzi się raczej z obrazem Kościoła powszechnego, który zamiast być opoką, bywa skorupą.

Obrusza się na „tandetne obrażanie Pana Boga” (*Posuwanie*), na bylejakość tak w kościele, jak i poza nim, na wszechwładztwo Mammona, na jego mammonowe świątynie – giełdy i mammonowe ołtarze – bankomaty (*Tezy Mammonitów*). Pytania stawia niebanalne:

IV.
dlaczego bardziej przeraża
tajemnica umierania niż wątpliwość
zmartwychwstania?

(*Zadziwienia metafizyczne*)

W tym samym wierszu wyznaje:

I
...Bóg mnie boli

II
...bolę Boga

III
a jeśli Bóg jest,
to Jego wiara we mnie
powinna być mocniejsza

(*j.w.*)

Wiara mocniejsza, czyli taka, która otoczy nas miłą obecnością i sprawi, że nie będziemy czuć się osamotnieni wobec naporu świata i jego ciemnego władztwa, że nie będziemy czuć się odrzuceni.

Tropi Boga w języku modlitwy:

- Bóg stworzył nas „na obraz
i podobieństwo swoje”. Czy ty
jesteś podobny do Boga?

(*Rozmowy z dorastającą*)

i w języku potocznym:

- Słyszałam w parku – pani
mówiła do pana: „Ty nie masz Boga
w sercu”. – Czy ty masz Boga
w sercu?

(*j.w.*)

W wierszu *My z Alą Bóg* rozprawia o naturze rodzicielstwa niczym św. Augustyn o naturze Trójcy Świętej. W końcu (bo niech to będzie „w końcu”, choć do końca daleko) Bóg lituje się nad dociekliwym poetą i następuje iluminacja, istne wylanie wiedzy radosnej: „Wszyscy jesteśmy Cyckami Bożymi” (*Cycek Boży*). Tutaj, we wspólnym doświadczeniu Bożej hojności i obfitości Jego darów, znikają (na chwilę?, na zawsze?) samotność, pojedynczość, poczucie odrzucenia:

Niebo jest jak pierś
mleczna, do której
wystarczy przyłożyć
usta, by ssać słodką

miłość. [...]

(Cycek Boży)

Wobec środowiska poetów, gier literackich i konkursów Matusz ma nieprzejednane krytyczne stanowisko, źle się czuje w towarzystwie monomaniaków i prestidigitatorów. Bohater wiersza *Portret* deklaruje wprost: „Nie ma już prawdziwych poetów”, prawdziwych, tzn. takich, którzy gotowi są zapłacić wysoką cenę za swoją odmienność szamana, banity, wędrowca myśli. Z kolei podmiot wiersza *Posuwanie* powie: „Nie lubię poetów – spotkań z nimi”, ich obłudy, cwaniactwa, chłodnej kalkulacji, zastanawiania się: „czy [wiersz] zapewni sławę, da nieśmiertelność, lub etat na uczelni?”.

Takie krytyczne poglądy z pewnością nie ułatwiają życia prawdziwemu poecie, który w mniejszym lub większym stopniu musi uczestniczyć w życiu literackim, jurorować w konkursach poetyckich, organizować i prowadzić spotkania, które niejednokrotnie zamieniają się w popisy typu: „Kto piękniej wyrazi/ myśl, której nie rozumie? Kto ładniej wypowie/ kłamstwo?” (*Posuwanie*). Jak również takie poglądy z pewnością mają wpływ na pogłębiającą się samotność prawdziwego poety.

Jaki więc jest ten „prawdziwy poeta”, którego wcześniej nazwaliśmy – za Matuszem – dość poetycko: banitą i szamanem. Proszę bardzo... Prawdziwy poeta proste prawdy wyraża prostym językiem, „by nie narazić ich na szyderstwo” (*Posuwanie*), zdobywa wiedzę techniczną i praktyczną, umie wbić gwóźdź, zmienić żarówkę, zaopiekować się chorym, zajmuje się „ekonomią, medycyną i techniką”, ponieważ „używa ich w wierszu” (*Portret*), jest „mistrzem śmierci”, obcuje z nią na co dzień, choćby w postaci „literatury uwięzionej w pismach literackich” (*List do Piotra Zaczekowskiego*). Prawdziwy poeta chociaż pisze o śmierci, to jednak chce być kreatorem życia. Poeta tęskni:

moja tęsknota
próżna i pusta
by świecić własnym
światłem i odbicie
c i e m n e każdej
figury wydobyć

(Ja przed deszczem)

Wiersze S. Matusza, poety prawdziwego, poety tego, „co boli i zawstydza” (*Posuwanie*), poety – eksperta od samotności, poety traumy i odchodzenia, poety miłości i rodzicielstwa, poety wiary i nieufności są świadectwem nieustannego wyboru pomiędzy „ja” i „my”. Dramatyzm tej sytuacji bierze się z jednej strony z przekonania, że „wiersze nie lubią tłumów” (*Posuwanie*) a poeta blichtru kultury masowej, z drugiej zaś strony z naturalnej dla poety chęci bycia przeczytanym, na tęsknocie „by świecić własnym światłem”, dodajmy – w czyjejsz czulej, rozumiejącej i akceptującej obecności. W gruncie rzeczy w zmaganiu tym manifestowane jest pragnienie spotkania – w życiu i w wierszu – drugiego. Pragnienie spotkania kameralnego, odbywającego się w ciszy.

Orłowo, lipiec 2009 r.

Krzysztof Kuczkowski